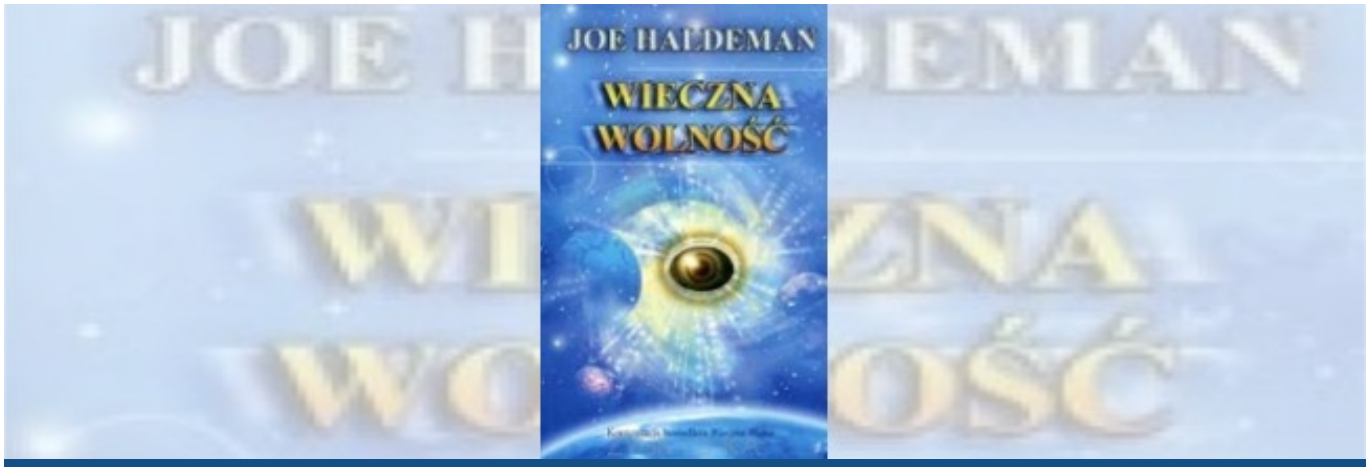
ARTULINONET

www.artulino.net

Wieczna Wolność. Joe Haldeman

2014-06-20



Czyli co słychać u Mandelli?

William Mandela, bohater powieści pt. „Wieczna Wojna", po zakończeniu wojny osiadł na spokojniej planecie. Weterani mieli do wyboru, poddać się zabiegowi „uczłowieczenia" (nie mylić z komiksem o Tytusie!), albo żyć na odległej planecie. Wielu z nich wybrało opcję żyć tak jak się urodzili. Czy jednak takie życie się im podoba...

Panują czasu pokoju, ludzkość wraz z Taurańczykami nawiązali wspólny język i żyją w harmonii. Napisałem ludzkość, ale w tak naprawdę powinienem napisać Człowiek – nie sztuk jeden, ale to w co ludzkość ewoluowała – sklonowane istoty. Jak jedna z nich umrze, tworzy się kolejną. Niemal jak w fabryce.

Mandela wraz z żoną Marygay (towarzyszka broni), mają dwoje dzieci – Bila i Sarę. Dzieci urodziły się w sposób naturalny – Mandelli nie podoba się sposób Człowieka. Traktują one otaczający świat jako coś oczywistego, nie mają tak jak William porównania. Mandelli ten świat i życie na nim coraz mniej się podoba. I nie tylko jemu. Duża część weteranów podziela tęsknotę do starego świata. Niezadowolenie dopełnia fakt traktowania przez Człowieka tej planety jako swojego rodzaju zoo, czy bank genów, na wypadek gdyby okazało się, że eksperyment z klonowaniem był ślepą uliczką.

Cóż jednak robić, czasu nie da rady cofnąć, a na rewolucję są za małe siły. Pojawia się jednak pomysł - a może tak by przeczekać i zobaczyć co będzie w przyszłości? Może ktoś pomyśleć, jak to przeczekać? Świat się nie zmieni w ciągu tych 30, 40 czy nawet 50 lat jakie zostały jeszcze Mandelli i większości ludzi. Owszem, ale na orbicie jest statek, który był używany przez oczekujących weteranów na kolegów i koleżanki wracające z wojny. Czy którzy czekali lecieli nim z prędkością zbliżoną do prędkości światła na niewielki dystans i wracali. Na skutek dylatacji czasu, im przybywało klika

miesięcy życia, a poza nim mijało klika lat. Gdyby tak ponowie go użyć, ale polecieć bardzo daleko i wrócić? Lot miałby trwać 10 lat, co poza statkiem oznaczało by 40 tysięcy lat(!). Zmiany z pewnością jakieś by nastąpiły.

Grupa weteranów z pewnymi problemami realizuje pierwszą część planu i statek wyrusza w rejs. Nie na długo…

Po niespełna dwóch miesiącach czasu pokładowego (24 lata na zewnątrz) znika cały ładunek antymaterii – paliwa. Załoga nie ma innego wyjścia jak wsiąść do statków ratunkowych i wracać z podkulonym ogonem do domu.

Po powrocie zastają planetę całkowicie opustoszałą, bez śladu innych ludzi, Człowieka czy Taurańczyków. Tak jak by wszyscy w jednej chwili zniknęli. Zostały po nich tylko ubrania. Co się stało? Czy na Ziemi jest tak samo? Pojawia się pomysł by to sprawdzić.

„**Wieczna Wolność**” to kontynuacja **„Wiecznej Wojny”**. Z kart powieści Joe Haldeman’a przebija gorycz i rozczarowanie głównego bohatera życiem które musi wieść. Irytuje go fakt że zamiast, tak jak marzył, zostać wykładowcą fizyki, zajmuje się rybołówstwem. Owszem prowadzi lekcję, ale ci bardziej zdolni uczniowie trafiają pod opiekę Człowieka lub Taurańczyka.

Autor straszy czytelnika ponurą wizją przyszłości, nie dając mu dużych nadziei. Zgrabnie wplątuje w to rozważania religijne, jak i… obcych. Porównując obie części bardziej skłaniałbym się do wniosku, że „Wieczna Wojna” bardziej mi przypadła do gustu, choć niektóre pomysły i zwroty akcji tutaj też są niezgorsze.

Artur Wyszyński